



WOJCIECHA BURACZYŃSKA

Warszawa, 29 września 1945 r. Sędzia śledczy Mikołaj Halfter przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i obowiązku mówienia prawdy oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Wojciecha Buraczyńska
Wiek	25 lat
Imiona rodziców	Wiktor i Zofia z d. Rudzińska
Miejsce zamieszkania	Włochy, ul. Ortweina 8, od 1 października 1945 r.: Kutno I
Zajęcie	obecnie bez zajęcia, przed wojną skończyła gimnazjum
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

Do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück przywieziono mnie transportem z więzienia lubelskiego w dniu 23 września 1941 roku. W lipcu 1942 władza obozowa wybrała grupę kobiet więźniarek z lubelskiego transportu w ilości kilkudziesięciu, które przeznaczono na operacje doświadczalne. Wybrano kobiety nie przekraczające 30 lat. Po kilku dniach cyfrę powiększono do stu kilkudziesięciu kobiet w różnym wieku.

Pierwsze operacje odbyły się 1 sierpnia 1942 r., poddano im sześć osób, a mianowicie Wandę Wojtasik, Zielonkę – imienia nie znam, Anielę Okoniewską, Marię Gnaś, Wandę Kulczyk i ostatniej nie pamiętam. Była to operacja infekcyjna, która polegała na przecięciu nogi i zapewne wstrzyknięciu jakichś bakterii chorobotwórczych. Zabiegów dokonywał profesor Gebhardt z Hohenlychen w asyście doktora Fischera (imion obu doktorów nie znam), doktora zdaje się Stombergera [Stumpfeggera], ale nie jestem pewna, czy ściśle podaję nazwisko.

Nazwiska lekarzy tych znane mi są z opowiadań obozowych personelu szpitalnego. Przy operacji asystowali także lekarz obozowy SS-man zdaje się *Oberhauptsturmführer* Szydłowski [Schiedlausky], lekarka dozorczyńni, tak zwana *Aufseherin*, Oberheuser, która potem dostała odznaczenie za działalność na polu medycyny wojskowej. O wszystkim tym wiem od koleżanek pracujących w szpitalu. Przy operacjach były jeszcze obecne siostry (*Schwester*) niemieckie. Od personelu szpitalnego oraz od operowanych koleżanek, które słyszały rozmawiających między sobą lekarzy Niemców wiem, że operacje dzieliły się na 1) a) kostne, b) kostne infekcyjne; 2) a) mięśniowe, b) mięśniowe infekcyjne i 3) infekcyjne. Po wymienionej wyżej operacji sześciu osób, w czternaście dni później miała miejsce druga. Ile osób było operowanych, dokładnie nie pamiętam, ale około dziesięciu. Były to operacje infekcyjne, jak usłyszałam od operowanych i koleżanek. Potem co kilka dni następowały operacje na przemian kostne, infekcyjne i mięśniowe, po kilka osób lub pojedynczo.

W październiku 1942 roku po operacji infekcyjnej zmarło pięć osób operowanych: Weronika Kraska, Freda Prus, Aniela Lefanowicz, Zofia Kiecol, Kazimiera Kurowska. Przed śmiercią wymienionych więźniarki były brane na operacje bez uprzedniego badania lekarskiego. Od tego czasu zarządzono badania lekarskie i lekarka Oberheuser po zbadaniu zwalniała od operacji osoby chore na serce, płuca i z temperaturą powyżej 38°. Nie było to jednak przestrzegane. Wszystkie operacje odbywały się pod narkozą. W celi wybrane na operację ofiary dostawały zastrzyk z morfiny.

Wiedziałyśmy, że to była morfina, ponieważ działanie było odurzające i znam ten środek. Po zastrzyku z początku siostry niemieckie, potem spełniały tę rolę więźniarki niemieckie pracujące w szpitalu imieniem Gerda i Fina (nazwisk nie znam), podawały wózek. Przeznaczone na operację kładły się lub były układane i wieziono je na salę operacyjną. Pierwszą operacją więźniarki były zaskoczone i nie nastąpił żaden protest. Przed drugą operacją koleżanka Urszula Karwacka (zam. obecnie w Bydgoszczy, ul. Śląska 2 m. 4) już leżąc na wózku na sali operacyjnej, po zastrzyku morfiny, a przed otrzymaniem narkozy, zapytała się lekarzy operujących „dlaczego i na jakiej podstawie jesteśmy operowane”, i że „protestujemy przeciwko temu”. Zbyto protest żartami, że wszystkie jesteśmy młode i ładne i że wyjaśnień udzieli nam lekarz obozowy. Mimo szeregu interwencji wyjaśnienia tego lekarz Schiedlausky nie udzielił nam nigdy.

Dalszy protest ze względu na terror panujący w obozie był niemożliwy, byłyśmy zbyt ogłupiałe ciężką 12-godzinną pracą, głodem i szykanami władz obozowych.

Jakiego środka używano jako narkozy, tego nie wiem.

Operacje na tych samych osobach powtarzano nawet do sześciu razy, na przykład przeszła to Barbara Pietrzyk (zam. obecnie w Łodzi, ul. Narutowicza 71 m. 9). W momencie aresztowania w 1940 roku Barbara Pietrzyk miała niecałe 15 lat, w czasie operacji dokonywanych na niej – 17 lat. Wśród operowanych nieletnie stanowiły znaczny procent (do kilkunastu).

Ja byłam operowana 23 listopada 1942 roku. Było to po południu, wezwano nas w liczbie dziesięciu osób do szpitala rewirowego, były to: ja, Wacława Andrzejak (zam. obecnie w Chełmie Lubelskim, ul. Obłońska 49a), Jadwiga Bielska (zam. obecnie Lublin, ul. 3 Maja 8), Krystyna Czyż (zam. obecnie Lublin, ul. Weteranów 34), Maria Broel-Plater (zam. obecnie Warszawa, ul. Grochowska, numeru domu nie znam), Jadwiga Dzido (obecnie znajdująca się w Szpitalu Dzieciątka Jezus po operacji), Jadwiga Gizges (nie znam adresu obecnego), Eugenia Mann (obecnie zamieszkała w Wohyniu, pow. Biała Podlaska), Eugenia Mikulska (przebywająca w sanatorium w Busku) i Anna Sienkiewicz (zam. obecnie w Krasnymstawie ul. Rynek, numeru nie znam). W szpitalu rewirowym przyjęła naszą grupę lekarka Oberheuser, kazała nam zmierzyć temperaturę, potem nastąpiło prześwietlenie klatki piersiowej. Oberheuser odesłała nas do pokoju szpitalnego, tam siostra niemiecka ogoliła nam obie nogi. Każda z nas dostała zastrzyk morfiny, dokładnie nie pamiętam 5 czy 10 cm. Zastrzyk nie był bolesny dla mnie. O tym, że to była morfina, wiedziałam od sióstr niemieckich, poza tym sama się zorientowałam, że tak jest. Odurzone morfiną byłyśmy kolejno zawożone na salę operacyjną. Przed salą na korytarzu otrzymałam (koleżanki to samo) od siostry niemieckiej zastrzyk narkozy. Był to zastrzyk dożylny w zgięciu lewej ręki.

Jak duża była ampułka i jaki rodzaj narkozy mi zastrzyknięto, tego nie wiem. Doliczyłam do 18 i straciłam przytomność. Po przebudzeniu leżałam już na łóżku w pokoju. Zainteresowałam się, jak wygląda moja noga. Przy poprzednich operacjach moich koleżanek widziałam, że miały one nogi w gipsie albo obandażowane i bandaże były okrwawione, co znaczyło, że na nogach miały cięcia przy wszystkich rodzajach operacji. Natomiast każda z naszej grupy ze zdumieniem stwierdziła, że na łydce z tyłu, w połowie prawej nogi znajduje się tylko mały plaster. Ja zerwałam ten plaster i zobaczyłam, iż na nodze był znak, tak jak po ukłuciu. To samo stwierdziły inne koleżanki.

Wieczorem po operacji zmierzono mi temperaturę i miałam ponad 40° gorączki. W nocy straciłam przytomność. Koleżanki także coś bredziły w malignie.

Muszę dodać, iż w tym samym pokoju, w którym leżałam ja i operowane koleżanki, znajdowały się również koleżanki poprzednio operowane, które były ze względu na koleżeństwo naszymi pielęgniarkami, mimo złego stanu zdrowia po operacji. Na drugi dzień stwierdziłam, iż noga puchnie w dół i w górę od zastrzyku. Odczuwałam bardzo silny ból całej nogi. Temperatura nie spadała poniżej 40°.

Na trzeci dzień opuchlizna coraz większa doszła do biodra i widoczne były smugi zakaźniowe aż na biodro. W ciągu trzech dni lekarka Oberheuser obejrzała nam wszystkim żyły i wybrała cztery: Krystynę Czyż, Wacławę Andrzejak, Jadwigę Bielską i Annę Sienkiewicz – dostawały one serie zastrzyków dożylnych i domięśniowych od 1 do 20 cm – środka niewiadomej jakości. Według twierdzeń koleżanek zastrzyki domięśniowe były bardzo bolesne. Ze śladów po ukłuciu igłą po zastrzyku nic się nie wydzielało.

Po trzech dniach od operacji pozostało nas sześć: ja, Jadwiga Dzido, Jadwiga Gizges, Maria Broel-Plater, Eugenia Mikulska i Eugenia Mann otrzymałyśmy znowu zastrzyki morfiny i znów zabrano nas na wózki i zawieziono na salę operacyjną. Na sali operacyjnej był obecny doktor Fischer asystent profesora Gebhardta, drugi asystent profesora Gebhardta, doktor zdaje się Stumpfeggera, lekarze obozowi Schiedlausky, Rosenthal i lekarka Oberheuser oraz dwie siostry niemieckie. Uniosłam głowę, by się lekarzom przyjrzeć i w tym momencie Rosenthal pchnął mi brutalnie głowę na wózek. Następnie założono mi tampon z gazy na twarz, jedna *Schwester* trzymała mi głowę, druga łała eter. Nie mogłam długo zasnąć, bardzo się męczyłam, wreszcie zasnęłam. Po przebudzeniu na wózku na sali operacyjnej usłyszałam swój własny płaczliwy głos, który wymawiał kilkakrotnie *warum*, zawieziono mnie wózkami do pokoju i tam na łóżku zobaczyłam, że mam nogę obandażowaną od kostki do kolana i widoczne były ślady krwawienia. Zaznaczam, że na karcie gorączkowej, którą nieopatrznie zostawiła *Schwester* widziałam pod datą 23 listopada 1942 napis „operacja” po niemiecku, a pod datą 26 listopada 1942 napis *Schnitt* – cięcie. Gorączka utrzymywała się w ciągu następnych dni około 40°. Wyglądu nogi nie widziałam, ale odczuwałam bardzo silny ból w całej nodze aż po biodro. Pielęgnowała mnie koleżanka poprzednio operowana, Stefania Łotocka, która myjąc i podając mi różne rzeczy skakała na jednej nodze. Po trzech dniach od cięcia zabrano mnie wózkami na salę opatrunkową, gdzie znajdował się doktor Fischer w asyście lekarki Oberheuser i tu

zasłonięto mi oczy prześcieradłem, a następnie ktoś wziął moją nogę, przeciął papierowe bandaże i zaczął się opatrunek. Uchyliłam kawał prześcieradła i zobaczyłam w sterylizatorze środki opatrunkowe, a na mojej nodze ogromną ranę. Widziałam, że Fischer strzykawką ściągał ropę, co ogromnie bolało. Po opatrunku zmniejszyła się gorączka. Noga w dalszym ciągu bolała. Taki sam opatrunek był co kilka dni. Z początku robił go dr Fischer, potem lekarka Oberheuser i dr Rosenthal, który wykazywał się przy opatrunkach brutalnością. Swoją ranę na nodze widziałam podczas opatrunków. W czasie operacji i opatrunków nie miało miejsca żadne specjalne leczenie ani odżywianie. Odżywianie operowanych było lepsze niż obozowe, ale żadnych specjalnych odżywek ani lekarstw nam nie dawano. Na noc tylko dostawałyśmy morfinę w płynie, celem złagodzenia bólu.

Zaznaczam, iż po śmierci pięciu operowanych koleżanek w październiku 1942 profesor Gebhardt wydał zarządzenie, by lepiej odżywiać operowane. W szpitalu leżałam osiem tygodni. Gdy czułam się lepiej i miałam niższą temperaturę po sześciu tygodniach, sama z kolei dozorowałam, skacząc na jednej nodze, koleżanki ciężiej chore. Po ośmiu tygodniach leżałam w bloku i przychodziłam tylko na opatrunki do szpitala dla zagojenia rany. Opatrunki robiła początkowo lekarka Oberheuser, potem pracujące pielęgniarki więźniarki. Rana zagoiła się już w marcu 1943 roku.

Po zagojeniu rany nadal odczuwałam bóle w nodze, obecnie odczuwam je tylko przy forsownym chodzeniu. Zaznaczam, iż długość cięcia na nodze mogła wynosić ponad 20 cm. Po cięciu, w okresie gdy wybierano ropę z rany, ropa wydzielała się bardzo obficie. Wyglądała jak przy zakażeniu.

Odczytano.